



Barwne kwiaty

Gdzież podziały się te czasy, kiedy rojło się od różnobarwnych, pięknych, szykownych Bamberek w całym Poznaniu! Stale mam przed oczyma te jasne wspomnienia z lat dziecinnych, gdy przed kościółek św. Wojciecha, wśród zieleni drzew na wzgórzu stojącego, zajeżdżały co niedzielę sznury bryczek żółtych i brązowych, wiozących całe szeregi, niby kwiatów barwnych, Bamberek w swych nakrochmalonych strojach odświętnych. Święty Wojciech był parafią bamberską i równocześnie moją. W parafii tej się rodziłam i wzrosłam, i już od dzieciństwa miałam możliwość zachwycać się tymi pięknymi strojami, które nie tylko podziwiałam, ale i pokochałam, i cieszę się, że Matce mej współ ze mną danem było stroje te zebrać, by je przekazać przyszłym generacjom ku pamiętce i nauce. Była to początkowo praca trudna i żmudna. Lecz zabrałyśmy się do niej z wielkim zapałem i entuzjazmem. Praca nasza ułatwiona była w dalszym ciągu tem, że Ojciec mój jako długoletni adwokat i notariusz, do którego Bambrzy z wielkim przychodzili zaufaniem i przez nich jako ich doradca prawny bardzo był ceniony i poważany, znał wszystkie rodziny bamberskie. To właśnie było tym sezamem, który nam do wszystkich gospodarstw drzwi na oścież otwierał.

Wiesława Cichowicz, Strój Bamberki w XXV-lecie Zbiorów Ludoznawczych im. Heleny i Wiesławy Cichowicz w Poznaniu, Poznań 1937



Bambrzy, zasiedlając podmiejskie wsie Poznania, wnieśli w nie swoje tradycje i kulturę. Z czasem, wraz z postępującą polonizacją, ich zwyczaje mieszały się z polskimi, wzajemnie na siebie oddziałując. Mieszając się, tworzyły nową jakość. Szybka polonizacja i przenikanie się kultur sprawiły, że dziś już nie sposób jednoznacznie wyodrębnić elementy, które do polskiej kultury wnieśli Bambrzy. Zadanie to tym trudniejsze, że świadectw tego dotyczących nie ma prawie wcale.

Niewiele na ten temat w swych dziełach przekazali nam Maksymilian Bär i Oskar Kolberg. Niemiecki archiwista pisał co prawda, że *dawniej i jeszcze obecnie były i są w użyciu liczne zwyczaje i przyzwyczajenia, oparte na wierze, a przeważnie na zabobonach*, ale – niestety – nie wymienił żadnych.

Pamiętać trzeba, że prace obu powstawały w drugiej połowie XIX wieku, a więc wówczas, gdy Bambrzy byli już mocno zasymilowani. Z pewnością jednak w przypadku wielu obyczajów – nawet jeśli nie były już praktykowane – na pewno jeszcze trwała o nich pamięć.

Podobnie sytuacja ma się u Oskara Kolberga – czy poniższy opis zawarty w jego dziele *Lud* dotyczy wyłącznie Bambrów, czy też generalnie mieszkańców podpoznańskich wsi, w których potomkowie przybyszów z Bambergu byli już wymieszani z rdzenną ludnością?

Lud okolic Poznania jest w ogóle wzrostu średniego, częściej atoli widzieć można ludzi wysokich niż niskich. Postać kobiet nierzadko bywa nieco osiadła, a między Bamberkami i krępe się ukazują. Piękności o regularnych rysach twarzy między nimi nie ujrzysz, lubo cera ich jest biała, a na licach wykwita rumieniec zdrowia; oczy ich pogodne (acz zbytnim nie oznaczone blaskiem) są najczęściej barwy siwej, czasem piwnej, rzadko zupełnie czarnej.

Włos ciemny zwykle (lubo nieczęsto czarny) swobodnie wije się u mężczyzn zaczesany na sposób miejski, gdy u kobiet starannie w pukle albo w warkocze jest ujętym, jakkolwiek skrywa go kapka lub nadęty, z wielu szerokimi bandami o wielkich kokardach nawiązany czepiec. Mężczyźni golą brody, podstrzygają wąsy, a Bambrzy zapuszczają często i faworyty (bokobrody). Ci ostatni są pracowici, przemysłowi, uprzejmi, trzeźwi (osobliwie w dzień powszedni), wszakże mniej gościnni i mniej do wesolej pogadanki skłonni niż na dalszych od miasta niwach osiadły lud szczeropolski. Trudnią się pod miastem głównie ogrodnictwem i hodowlą bydła, a niemała ich liczba do stosunkowo wielkiej przyszła zamożności.

Maksymilian Bär pisał, iż bamberskim zwyczajem były „procesje polne” odbywane w oktawie Bożego Ciała lub Zielonych Świątek, a mające ochronić rolników przed wszelką szkodą i zapewnić im obfite plony. Czy faktycznie był to zwyczaj niemiecki przyjęty przez polskich chłopów? Nie wiemy – faktem jest, że był praktykowany zarówno przez Bambrów, jak i przez Polaków. Na pewno we wsi Dębiec taka procesja odbyła się jeszcze w 1880 roku, choć w innych wsiach zwyczaj ten już wcześniej zanikł. Podobno bamberską tradycją było też zasiewanie kilku garści zboża w wigilię święta Matki Boskiej Siewnej przypadającego 8 września, co miało gospodarzowi zapewnić obfite plony w następnym roku.

Podobnie sytuacja wygląda z opisami „chodzenia z niedźwiedziem” w drugi dzień Wielkanocy. We wsiach Górczyn i Jeżyce jeden z chłopców przebierał się za niedźwiedzia, inni zaś m.in. za czaple i bociany ze skrzydłami i dziobami. Tacy przebierańcy chodzili po wsi, zbierając od gospodarzy datki w naturze – jajka, masło, sery; czasami zabawa kończyła się wrzuceniem niedźwiedzia do stawu. Ile jednak w tym bamberskiej obyczajowości, ile zaś zapożyczone z innych polskich obrzędów, trudno dziś dociec.

Niewiele materiałów zachowało się też na temat zwyczajów związanych z chrzciami, weselami i pogrzebami. Znane jest jednak pożegnanie rodziców chrzestnych kierowane do rodziców dziecka zabieranego do kościoła: *Zabieramy poganina, przyniesiemy chrześcijanina*. Po powrocie z kościoła chrzestni witali się słowami: *Zabraliśmy poganina, a przynieśliśmy wam chrześcijanina*. Z pewnością też bamberską tradycją był bogato zdobiony czepiec chrzcielny zakładany dziecku na główkę. Taki XVIII-wieczny czepiec, według rodzinnej tradycji przywieziony z Bambergu, przetrwał bowiem w rodzinie Schneiderów, przekazywany

Ślub Anny z Bajerleinów i Ignacego Rauscha, 21.06.1912 r.



i używany z pokolenia na pokolenie. I nawet gdy nie pasował na główkę chrzczonego dziecka (niegdyś dzieci chrzczono bowiem wkrótce po urodzeniu) tradycyjnie przez pokolenia kładziony był podczas obrzędu przy główce malucha. Dziś, będąc nadal własnością rodziny Schneiderów, jest on najcenniejszym eksponatem prezentowanym w Muzeum Bambrów Poznańskich.

Stosunkowo najwięcej przekazów zachowało się na temat obrzędów weselnych, choć i tu emocje stygną, gdy przeczytamy słowa Maksymiliana Bära: *Ceremonie i uroczystości odbywające się przy weselu znacznie się zmieniły pod wpływem polskich zwyczajów. Co jest pochodzenia polskiego, a co niemieckiego, trudno stwierdzić, a jeśli – to tylko bardzo powierzchownie.*

Według Kolberga bamberskie wesele trwało cztery dni, według Bära – osiem! W jednym obaj się zgadzali – podczas wesela jedzeniu, picciu i tańcom nie było końca.

Przed ślubem panna młoda pojawiała się w izbie dopiero wtedy, gdy zgromadzili się wszyscy goście. Po przemówieniu jednego z muzykantów wszyscy wyruszali do kościoła bryczkami – a zdarzało się, że jechało ich nawet kilkadziesiąt! Po ślubie drużba wracał konno do wsi,